

Andrzej Ksenicz
Zielona Góra

Karpaty w twórczości Bohdana Ihora Antonycza i Jerzego Harasymowicza

Miejsce urodzenia człowieka, a tym bardziej twórcy, staje się dla niego w określonym momencie punktem odniesienia, uświęconym toponimem, swoistym sacrum, a często także utraconą arkadią. Czy dla każdego? – zapewne nie, ale dla zdecydowanej większości ludzi, którzy miejsce takie z różnych powodów opuścili, bez wątplenia tak. Dość przywołać naszych wieszczów, Adama Mickiewicza i Juliusza Słowackiego czy jeszcze Tarasa Szewczenkę, by wskazać tych najznamienitszych Słowian. Jak ogromnym ładunkiem tęsknoty i żalu przepelnione są utwory i wspomnienia wielu twórców z różnych epok i fal emigracji – czy to polskiej, czy rosyjskiej nie ma potrzeby przekonywać.

Jeżeli dodatkowo na ten fakt nakłada się jeszcze coś, co można nazwać literackością miejsca, to uzyskuje ono dodatkowy komponent podnoszący jego rangę. W naszym wypadku możemy na pewno mówić o poetyckim statusie Karpat w odniesieniu do twórczości Jerzego Harasymowicza, natomiast Bohdan Ihor Antonycz ze swoimi zielonymi Beskidami zdecydowanie bliższy jest temu widzeniu i tej tradycji, jakie wytworzyli mieszkańcy gór w granicach wyznaczonych z jednej strony Popradem, a z drugiej Sanem¹. Bez takiego nieco bardziej konkretnego wpisania obu poetów w topografię Karpat analiza ich wierszy będzie utrudniona. Dla Harasymowicza bowiem są one o wiele bardziej rozległe – obejmują obszar gdzieś od Huculszczyzny do Mochnaczki czy Muszyny, a zatem okolic, które stały mu się bliskie z racji tzw. doświadczeń życiowych i wyboru dokonanego przez dojrzałego człowieka i poetę.

Oglądu takiego obiektu, jakim są góry w życiu człowieka, grupy czy narodu, można być dokonać w kilku aspektach. Podstawowy zdaje się być ten, kiedy uznajemy je za miejsce trwania, tworzenia piękna w postaci materialnej i duchowej, a także obszar wpisany w historię i kulturę w wymiarze grupowym czy narodowym. Obaj mistrzowie słowa zajmują w tej kwestii pozycję wyjątkową,

¹ Zob. m.in. J. A. Choroszy, *Huculszczyzna w literaturze polskiej*, Wrocław 1991.

tworzyli bowiem w kręgu państwowości polskiej i kultury silniejszego sąsiada, mając za sobą tradycję wyniesioną z domu rodzinnego i najbliższego im kręgu. Nie były to wcale odmienne obszary kulturowe, bo słowiańskie przecież, ale ten poznawany jako pierwszy, na pewno przez Antonycza, ukształtowany został w duchu tzw. rytu wschodniego.

To, co będę próbował zrobić, wczytując się w poezję obu autorów, biec będzie równoległe, czasami bardzo blisko, zachodząc wręcz na siebie tak w sferze kreacji, oglądu czy też sposobu metaforyzacji świata przedstawionego. Znaczącą przeszkodą ku temu, by zbliżenie to było możliwie największe, jest moment temporalny, jako że dzielą poetów dwa, a nawet trzy dziesięciolecia. Jeżeli bowiem Antonycz zakończył swe wędrowanie po Beskidach w roku 1938, to dla Harasymowicza był to początek poznawania gór, połonin i lasów na wschodnim łuku Karpat. Mieli zatem autorzy „łagodnych liryków” – że sparafrazuję znane określenie odnoszące się do wierszy autora *Zielnika* – zupełnie odmienne obrazy przed oczami. Karpaty, w ich części zwanej Beskidem Sądeckim, Niskim i Wschodnim, były w czasach Antonycza miejscem, gdzie rozbrzmiewała ruska mowa, jak ją wtedy określano, słychać było cerkiewne śpiewy, a doliny pełne były wiosek i ludzi. W połowie lat 50. ubiegłego wieku, kiedy penetrować zaczął je poetycko i turystycznie Harasymowicz, zastał tam opuszczone i spalone wsie, zdewastowane i zbezczeszczone cmentarze i cerkwie, w których, jak pisał on w tomiku *Wierszy beskidzkich*: „Nie ma kto śpiewem ruskim świętych napoić”². Swoje wędrowanie po Beskidach kończy Harasymowicz w okolicach wspomnianych już Mochnaczk i Muszyny, które stały się dla niego odskocznią od wielkomiejskiego gwaru Krakowa. Miejscowości te przetrwały dziejowe pożogi dzięki temu, iż znajdowały się na pograniczu obu etnosów.

Jeżeli zaczniemy od Antonycza, co narzuca chronologia, to wypadnie nam odnotować, iż identyfikował się on z ludźmi, jacy zasiedlali zielone doliny Karpat. Czujemy to w dziesiątkach wierszy poety, w jego elegiach, jak lubił nazywać swoje utwory, w których powracał zwykle do dzieciństwa i wczesnej młodości. W *Elegii o śpiewnych drzwiach* (*Єлегія про співучі двері*, 1934) powiada tak:

Співучі двері, сивий явір,
Старий, мальований поріг.
Так залишилися в уяві
Місця дитячих днів моїх.
[...]
На кичерах сивасті трави,

² J. Harasymowicz, *Wiersze beskidzkie*, Warszawa 1986, s. 12.

Jeżeli chodzi o Harasymowicza, to jego poczucie wspólnoty z górami i jej mieszkańcami nie jest tak jednoznaczne i bezpośrednie, chociaż deklaratorywnie rzecz wygląda dość skonkretyzowanie. Poeta powiada bowiem: „Czemu moje wiersze mieszkają w górach? To znaczy przede wszystkim moja liryka wywodzi się z gór. Czemu? Czy ja wiem? Może dlatego, że duża część mego życia w górach pozostała. Tego życia lepsze i te najbardziej dramatyczne wydarzenia. Karpaty to był i rzeczywiście pozostał mój pokój do pracy, mój dom”. Swoich korzeni szuka poeta gdzieś dalej, poza Bieszczadami: „Gdzieś tam, gdzie są szczyty Paraski, Popadii, Sywuli. Bo stamtąd zeszło z gór w doliny moje nazwisko. [...] Piszę na dwie ręce. Dwoma liściastymi piórami. [...] Moje skrzydła są prawdziwe, zwykłe. Mój wiersz naprawdę krąży nad łemkowską wioską. [...] Na stole mam lichterz cerkiewny, lecz piszę po polsku”⁴.

Być może w naszej rzeczywistości lat 60.–80. XX wieku nawet takie samo-określenie nie pozwalało twórcy dochować wierności danemu słowu, ale o tym mówić nie będziemy. Kwestia ta wykracza poza ramy niniejszego artykułu i wymaga sięgnięcia do archiwum poety. Spróbujmy natomiast znaleźć w jego wierszach tematyczną i rodzajowo-metaforyczną bliskość z Antonyczem. Ma bowiem Harasymowicz swój *Dom w górach*, ale jaki:

Chmur gonie brzozy śnieżne
Gospodarz zgina jednym wierszem
I pędzi nad chmurami koń
I w siodle dźwiga z gromów dom⁵.

Gdyby go nieco bardziej zmaterializować, to mogłoby to być miejsce np. w Mochnaczu. W zbiorze *Wiersze miłosne* po próbie napisania „konterfektu ukochanej” w czternastu odsłonach pójdzie z nią do tego miejsca dziesięć razy! Musiało to być dawno, ponieważ poeta pamięta, że zdjęła wtedy dla niego „z siebie bez słowa/ dwudziestoletni dzień”⁶. Jego dom, miejsce wybrane, ma rysy metaforyczne, tak jak oczy dziewczyny ze wspomnianego konterfektu, w których widzi on odbite „dwie cerkwie/ pełne łez”⁷.

W zbiorze *Zielnik* z 1972 roku, a więc z okresu, kiedy Harasymowicz był już uznanym poetą, promowanym przez takiego mentora i mecenasa jak Kazimierz Wyka (zastanowić by się można tylko, czy był to dla Harasymowicza zawsze ktoś

⁴ J. Harasymowicz, *Cała góra barwinków*, Kraków 1983, s. 5.

⁵ Ibidem, s. 8.

⁶ J. Harasymowicz, *Wiersze miłosne*, Kraków 1979, s. 73.

⁷ Ibidem, s. 72.

w najlepszym tego słowa znaczeniu) znalazł się tylko wiersz *Rodowód* i *Pascha Chrysta. Poemat wielkanocny*, które wydają się być deklaratywne, choć niezupełnie wprost. Ten pierwszy jest po prostu przypomnieniem, przywołaniem przodków:

Po pradziadach mam
Po babce Niemce
trąby skłonności dęte
gramatyczne rymy

Po dziadku Rusinie
ikony w kadzideł dymie
zdolność diaka skryby

Po matce Tatarce
nieokiełznaność życia
świst uczuć
sumienie czarne

Jestem stołem
zapisanym już dawniej⁸.

Natomiast w *Poemacie wielkanocnym* mamy zanurzenie w ruskości narzuconej przez tradycję, religię, miejsce trwania na ziemi. W zawartości faktograficznej poemat jest niezwykle bogaty i wstrząsający, co możemy tylko zaanonsować, zwracając przy tym uwagę na fakt, iż poeta odnosi się w nim do tragicznych wydarzeń, których nie dożył Antonycz. Harasymowicz jest rozdarty i czuje się ograniczony:

Praca moja jest wyklęta
Słupem się wzbija ze stołu dym
Na dwoje wróży pisząca ręka
Nie wie co domem nazwać swym⁹.

Ciąży nad poetą „ruska chorągiew nazwiska”, którą otrzymał po dziadku – on też jest główną postacią poematu. Ani słowem Harasymowicz nie wspomina tu swego ojca, co dodatkowo uzasadnia poczynioną wyżej uwagę o ciężących uwarunkowaniach.

Historia, jaka przetoczyła się przez te góry, zbliża obu twórców, ale dla Antonycza zamyka się wcześniej – na roku jego śmierci, dlatego też odnajdujemy

⁸ J. Harasymowicz, *Zielnik*, Kraków 1972, s. 45.

⁹ *Ibidem*, s. 99.

u niego pogłosy działań opryszków-zbójników, konfederatów czy echo I wojny światowej. Harasymowicz jest o wiele rozleglejszy w swoim oglądzie materii historycznej, ponieważ nawiązuje do pierwszych władców Rusi i kończy na wydarzeniach II wojny światowej oraz powojniu. Był on świadkiem tego, czego nie dożył autor *Zielonej Ewangelii*. Ten wątek rozważań przerwiemy w tym miejscu, odnotowując tylko, że nie spełniło się jego przekonanie o wiecznym trwaniu ziomek w tych górach:

Рокочуть війни і минають,
зміняються володарі,
літа пливуть, мов гірські води,
і про опришків дощ осінній
вже тільки спомини виводить.
Чимало бур так прогуло,
Лиш ти однак й незмінне,
далеке лемківське село. (s. 99)

Wydarzenia historyczne, „burze, których tyle przegrzmiało”, zajmują u Harasymowicza niepomiarne więcej miejsca. Wpłynął na to zapewne dodatkowo przekaz rodzinny. Jeżeli chodzi o mieszkańców gór, to wydarzenia te, np. czasy konfederacji, zaważyły na kształtowaniu ich świadomości. Poczuli oni wtedy swą odrębność językową i kulturową. Dla poety natomiast tamte wydarzenia mają posmak końca „złotego wieku”, upadku „naszej wielkości”:

Gdy tymczasem kilka koni
Trochę wozów z polskim słowem
Parska wolność i coś wiozą
Ręce zgniłe i koronę

I potrójnie żegna się Mochnaczka
Kogo w saniach wiózł Puławka
Co za zwłoki na tej słomie
Jak ogromne i w koronie¹⁰.

Tak tragicznych obrazów z historii nie znajdujemy u Antonycza. Dla niego minione wieki to swego rodzaju punkt odniesienia i sfera milczenia, zapewne bolesna, dlatego żywo reaguje on na wydarzenia bieżące, np. wojnę w Hiszpanii w wierszu *Słowo o Alkazarze* (*Слово про Альказар*, 1936).

¹⁰ J. Harasymowicz, *Wiersze beskidzkie...*, s. 20.

Jak bliscy, a zarazem odmienni są obaj piewcy Karpat, najlepiej może widać na przykładzie prezentacji mieszkańców gór. Antonycz czuje się jednym z nich. W przywoływanej już *Elegii o śpiewnych drzwiach* widzimy to w obrazie domu, cerkwi, ludzi, obyczajach i tradycji, w tańcach, śpiewie i wierzeniach. Jak silne jest to poczucie więzi, niech świadczy fakt, że w roku 1934 poeta wydaje jednoznacznie autobiograficzny tomik *Trzy pierścienie* (*Три перстени*), w którym znalazły się najwspanialsze beskidzkie liryki, takie jak *Do wiosny* (*До весни*), *Wieś* (*Село*), *Boże Narodzenie* (*Різдва*) czy *Kolęda* (*Коляда*). W trzecim z nich poeta cieszy się z narodzin Jezusa, a w *Kolędzie* maluje sanie, w jakich po tych górach jedzie „Jasna Pani”:

Ходить сонце у крисані
спить слов'янськеє Дитя.
Їдуть сані, плаче Пані,
снігом стелиться життя. (s. 120)

Tak będzie w wielu innych wierszach, m.in. w *Czeremchach* (*Черемхи*):

Моя країно верховинна
Ні, не забудь твоїх черемх,
Коли над ними місяць лине
Вівсяним калачем! (s. 177)

Postawa Harasymowicza jest wyraźnie odmienna, ponieważ wpisuje się on w karpacki pejzaż nie sam niejako, a poprzez swoich przodków. Poeta jest w tym wierszowaniu ogromnie życzliwie nastawiony do beskidzkiego ludu i dlatego z takim żalem, przejęciem, a nawet gniewem mówi o dziadkowych braciach Rusinach. Przywołanie tu nawet drobnej części wierszy, w których brzmia echa śpiewów, tańców, obyczajów i piękna tych gór nie jest możliwe. Tomik *Wierszy beskidzkich* otwiera, jak się wydaje, swoista autoprezentacja poety:

W górach jest wszystko co kocham
Wszystkie wiersze są w bukach
Zawsze kiedy tam wracam
Biorą mnie klony za wnuka¹¹.

Powroty poety w góry to stały i zapewne najczęstszy motyw jego wierszy. Podobnie powraca tam Antonycz. Bez obawy o pomyłkę można powiedzieć, iż

¹¹ Ibidem, s. 5.

Harasymowiczowe przekonanie: „Że jedna jest tylko mądrość/ Dzieło zdjęte z gór”¹² wspólne jest dla obu twórców. W postrzeganiu świata, jego piękna i brzydota, są oni wyczuleni na zmienność i barwy. Budują jedną wielką metaforę świata przedstawionego. Żaden obraz nie powstaje bez odwołania się do wyobraźni tak poety-nadawcy, jak i czytelnika-odbiorcy. To podobieństwo poetyckiej wizji każe zastanowić się nad prąródłem tej nieokiełznanej obrazowości. Niewątpliwie wpływa ono z zasluchania się w tradycję miejscowego folkloru, a w przypadku Harasymowicza może prowadzić do zbiorów Antonycza wydanych przed wojną we Lwowie, co wymaga jeszcze potwierdzenia.

Odnotaliśmy już, że świat widziany przez autora *Zielonej Ewangelii* został zburzony przez wichry historii, ale Harasymowicz zdaje się temu przeczyć, wskazując na przykłady odradzającego się życia w cyklu wierszy o takich miejscach, jak Bortne czy Bielanka:

Gospodyni wyszła przed dom
– zwołuje kaczeńce z łąk
sypie – światło

Gospodarz buduje wóz
pojedzie po siano
na drugą stronę nieba [...] ¹³

Dzieje się tak dlatego, że wracają ludzie i ptaki:

Powietrze całe na białe
– Bortne
pod różnie wygiętymi
kopułami

Stolica Łemków
i jaskółek
które też wróciły¹⁴.

I już na koniec zaanonsuję jeden tylko jeszcze, może najbardziej niezwykle, a zarazem artystycznie najbardziej oryginalny motyw zbliżający twórców, a mianowicie sposób tworzenia iluzji świata przedstawionego, który staje jedną wielką metaforą życia w przyrodzie i z przyrodą. Możemy tu pozwolić sobie na przyto-

¹² Ibidem.

¹³ Ibidem, s. 30.

¹⁴ Ibidem, s. 33.

czenie po jednym przykładzie takiej poetyckiej wizji, samo zagadnienie zaś wymaga większej rozprawy. Spośród dziesiątków wierszy wybieramy po jednym krótkim obrazie. Antonycz tak maluje zimę:

Кравці лисицям хутра шиють
вітри на бурю грізно трублять.
О Боже, стережи в завію
і людські, і звірячі кубла.

У сто млинах зима пшеницю
на сніг сріблясто-синій меле.
Назустріч бурі ніч іскриться
приваблюючи небом села. (s. 220)

A Harasymowicz tak widzi październik:

Pod lasem stoją
czerwonoskóre pułki
jesiennych ptaków
We mgle jedzie
wóz bez konia

Bo na pewno
koń siedzi w wozie
wypoczywa w kożuchu

Zaś wóz
samo mu ciągnie
wiekowe
przyzwyczajenie¹⁵.

W poetyckim pejzażu beskidzkich dolin i lasów zacierają się realne kontury, a my ulegamy temu czarowi.

¹⁵ J. Harasymowicz, *Cała góra...*, s. 83.

Резюме*Карпаты в творчестве Б. И. Антоныча и Е. Гарасымовича*

Текст является попыткой сравнительного анализа художественного представления гор в поэзии двух знаменитых авторов. Реализовалась она нами на основе сопоставления нескольких существенных проблем затрагиваемых этими поэтами. Ними являются м. др. такие вопросы как пребывание на определенном месте и созидание красоты в ее душевной и материальной форме, а также проявление этого места и его жителей в историческом порядке.

Сравнительный анализ многих стихотворений и такой поэтической формы как поэма у этих авторов, доказывает явные сходства в формах художественного выражения, среди которых одной из самых оригинальных составных образного мышления является необыкновенная легкость метафоризации изображаемого мира.

Summary*The Carpathians in the works of B. I. Antonych and J. Harasymovich*

The paper is an attempt to compare the artistic vision of the Carpathian Mountains in the poetry of the two outstanding authors. It has been made with reliance on the analysis of several significant aspects that might be noticed in both cases. They encompass such questions as, for instance, remaining in a given place and creating beauty in its spiritual/material dimensions as well as the historical existing of this area together with its inhabitants. The comparative fathoming of numerous poems and other poetic forms indicates decisive similarities between the two authors' ways of artistic expression whose essential and one of the most original components is an exceptional capability of metaphorsing presented world.